ŁOWIEC POLSKI



Z polowań w Ordynacji Nieświesko-Kleckiej.

Fot. Gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 8 (892) 10 MARCA 1938 R.



Grupa myśliwych z polowania w maj. Sarnowa (woj. poznańskie) rtm. Józefa Kiełpsza. Ósmy od lewej Gen. Broni Kazimierz Sosnkowski, piąty od lewej gospodarz. Fot. St. Dwornik, Rawicz.

Z POLOWANIA W BIAŁOWIEŻY

W dniach 24 i 25 lutego w Białowieży odbyło się polowanie reprezentacyjne dla gości Rzeszy Niemieckiej, w którem wzięli udział: Pan Prezydent Rzeczypospolitej z otoczeniem, p. Gen. K. Fabrycy, p. Ambasador J. Lipski. Z gości zagranicznych przybyli na polowanie: Marszałek Polny Gen. Herman Goering, Podsekretarz Stanu Koerner, Podsekretarz Stanu Naczelny Dyrektor Lasów Alpers, Ambasador Moltke, Wielki Łowczy Scherping i Nadłowczy Menthe. Polowanie trafiło na okres niezwykle sprzyjającej pogody. (Mróz od 2—4° przy obfitej pokrywie śnieżnej i przy cudownej słonecznej pogodzie). Urok polowania w wielkim stopniu podnosiła doskonała sanna i piękne części puszczy, przez które przejeżdżano z miotu do miotu.

W dn. 24 lutego, wobec uprzedniego ofladrowania wilków, odbyło się nad program polowanie na te drapieżniki, w którem wzięli udział Pan Prezydent i tylko goście zagraniczni. Z osznurowanych 3-ch wilków jeden został zabity przez Naczelnego Dyrektora Lasów Niemieckich, drugi z tych wilków niespodziewanie przeszedł w gąszczu koło stanowiska Marszałka Goeringa i nie mógł być przez niego strzelany. Do trzeciego strzelał Pan Ambasador Moltke. Polowanie to trwało około dwóch godzin, co wpłynęło ujemnie na wykonanie ogólnego programu w tym dniu.

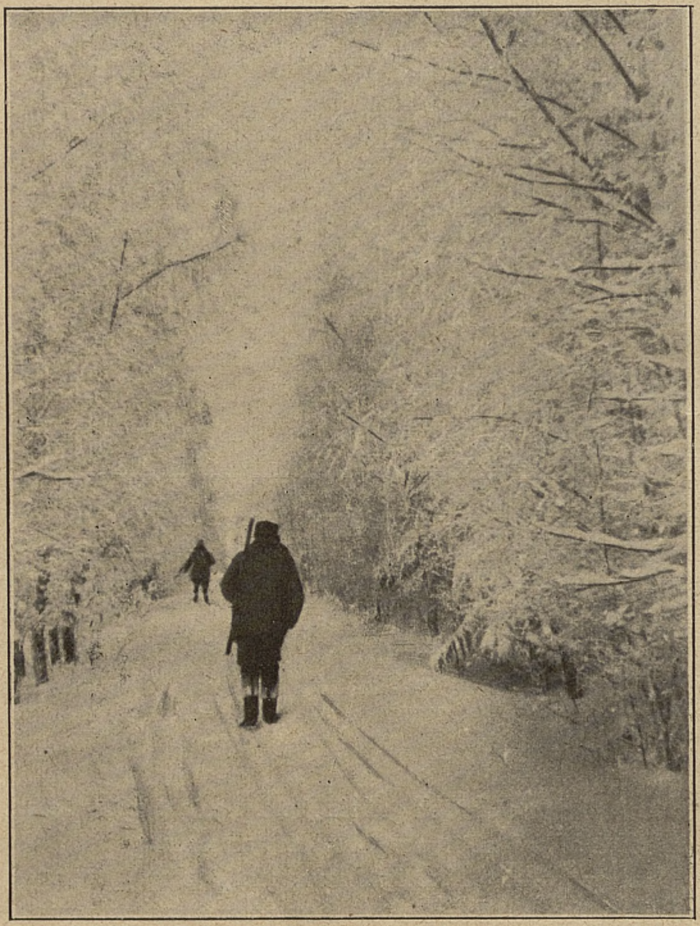
Następnie był brany miot na wzór opisanego w Nr. 6 „Łowca Polskiego", stosowanego na polowaniu z Regentem de Horthy, obejmujący dziewięć oddziałów. Wynik tego miotu był bardzo pomyślny. Po tym miocie nastąpiła przerwa śniadaniowa, po której wzięte były następne dwa mioty, przyczem przy ostatnim było już bardzo ciemno. Następnego dnia brano 5 normalnych miotów.

Ogólny wynik tego polowania przedstawia się następująco: 49 dzików, w tem 6 kapitalnych odyńców, z których 2 upolował Marszałek Goering (jeden z nich jest największy z upolowanych tego roku w Białowieży), pozatem padło 6 rysi, z których największego zabił Dyr. Alpers, 1 wilk i 2 lisy. Marsz. Goering upolował z tego 12 dzików i lisa. Wieczorem 25 lutego odbył się uroczysty pokot przy dźwiękach trąb myśliwskich i iluminacji pochodni ze smolnych szczap. Goście byli nadzwyczaj zadowoleni z wyników i przebiegu polowania. Trzeba stwierdzić, że Administracja Lasów Państwowych w Białowieży poczyniła wszystko, aby polowanie pod każdym względem było udatne.

ZNACZENIE ZADANIA I BOJOWNICY KOMISJI PROPAGANDOWEJ P. Z. Ł.

W swoim czasie (VIII. 1934 — VIII. 1935) działała powołana przez Zarząd Związku Komisja Propagandowa, której żywot jednak okazał się nietrwały ze względu na brak funduszów, odczuwany ustawicznie przy dawnym ustroju organizacyjnym Związku.

Nie znaczy to jednak, aby Komisja ta musiała być zawieszoną w swej działalności dlatego, iżby odgrywała rolę wyłącznie ręki wydatkującej, czyli przynosiła straty, bowiem, przeciwnie, wynik działalności zdołał pokryć sumy przez Komisję Propagandową wydatkowane, a nawet przynieść stosunkowo znaczne moralne i realne korzyści.



Zajmowanie stanowisk. Fot. Inż. E. Woynicki.

Do podwójnie efektywnych w tych obu kierunkach należy przedewszystkiem zdobycie w tym okresie czasu — zapomocą bezpośredniej rozsyłki myśliwym odezw, prospektów i t. p. oraz innemi środkami — około 500 nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", co dodało sumę około 14.000 zł. w stosunku rocznym do budżetu administracyjnego tego czasopisma, a co pozwoliło na inwestycje celowe, a nawet konieczne, jak rozszerzenie łamów, zastosowanie lepszego papieru, podniesienie poziomu ilustracyjnego. Zjednanie w tym samym czasie około 500 członków popierających dla Związku również miało swe realne znaczenie.

Cóż zatem było przyczyną, że po całorocznej pracy, uwieńczonej uzyskaniem tych korzyści, Komisja Propagandowa zmuszona była przestać działać?

Na to pytanie można dać tylko jedną odpowiedź: Komisja ponosiła wydatki na utrzymanie aparatu i rozszerzanie swej działalności — osiągane „zyski" wchodziły w inwestycje — natomiast w tym samym okresie czasu składki członkowskie od Stowarzyszeń związkowych i Oddziałów Związku nie wykazywały właściwej płynności, co gorzej, w wielu wypadkach powiększyły się jeszcze zaległości.

Nie mogąc liczyć na subsydja rządowe, a wpadając bez nich w deficyt budżetowy, należało przedewszystkiem uciec się do kompresji wszelkich wydatków, a więc i tych, które w przyszłości niewątpliwie mogły i nadal przynosić pożądany efekt, ale narazie musiałyby być dokonywane awansem, a nie było źródeł do czerpania na to.

I oto z końcem roku 1935 — przy układaniu budżetu na rok 1936 — Zarząd Związku był zmuszony skreślić między innemi sumy na utrzymanie działalności Komisji Propagandowej, co było równoznaczne z zawieszeniem jej czynności na czas narazie nieograniczony.

Jeszcze przedtem zaczęto pracować w łonie Zarządu nad stworzeniem takich zasad organizacyjnych, któreby mogły Związek wyprowadzić z finansowego impasu, dodać mu powagi i znaczenia wobec władz i w oczach całego społeczeństwa, wreszcie stworzyć materjalne i moralne podstawy do skutecznego prowadzenia dalej pracy ideowej ku wznoszeniu polskiego łowiectwa na należny mu poziom.

W tych warunkach powstał nowy statut Związku (uchwalony przez Walne Zgromadzenie 24 maja 1936 r., zatwierdzony przez władze w dn. 5 grudnia 1936 r.), a w ślad za tem rozpoczęła się praca organizacyjna w terenie.

Poważny wstępny efekt tego posunięcia przyniósł odrazu pierwszy rok reorganizacji Związku — 1937. Dobrowolnie w tym czasie zrzeszeni myśliwi, których liczba wyniosła na 1. I. 1938 r. około jednej piątej wszystkich prawnie polujących w całym kraju, stworzyli już poważną siłę, a co za tem idzie, zaczynają czuć się pewniejszymi w swych dążeniach i żądaniach, żwawszymi zaś w coraz poważniejszem skupieniu wysiłków do spełniania obowiązków.

W tej chwili, dzięki osiągniętym wpływom gotówki, znajdujemy się w okresie układania realnych budżetów regjonalnych i energicznego forsowania dalszej pracy organizacyjnej. Wiadomo, że trudne bywają jedynie początki. To też niema powodów do pesymizmu już dzisiaj.

Posiedliśmy powagę oblicza, uznanie naszego ideowego programu u sfer, stojących w państwie najwyżej, pozyskaliśmy w terenie ludzi najbardziej ideowo uświadomionych, zyskujemy powoli sympatję całego społeczeństwa, które dzień za dniem szerzej i głębiej przekonuje się, że łowiectwo to nietylko strzelanie do zwierzyny, *polowanie*, to nietylko *myślistwo najbogatszych*, uprawiających je dla *sportu*, dla zaspokojenia ambicyj osobistych, ze snobizmu wreszcie — że *łowiectwo, to wielka rzecz*, stanowiąca przedewszystkiem o zachowaniu naturalnych *bogactw faunistycznych*, rozwijanych zapomocą hodowli, ochrony i stosowania właściwie pojętej etyki myśliwskiej, a równorzędnie — to *dział obrotów finansowych w przemyśle i handlu*, to *zysk skarbu, samorządu i ludności*, to środek do wyrabiania *tężyzny fizycznej i psychicznej*, to wreszcie *pomost* — nie gorszy od innych, a może wśród zrozumiałych szerokiemu ogółowi jak dotąd lepszy — *do osiągnięcia tryumfów na forum międzynarodowem, do skutecznego realizowania propagandy Polski wobec świata*.

I oto znajdujemy się w tym punkcie naszych dążeń, naszych wywalczonych upartem głoszeniem haseł

i ideową pracą zdobyczy, że cofnięcie się zeń dla miłego zbierania owoców z drzewka młodego, płodnego, lecz poczynającego dopiero obficiej owocować, byłoby największym błędem, najgorszem, karygodnem lenistwem, najbardziej potępienia godnem sobkostwem!

Nie możemy sobie powiedzieć: jest nas dzisiaj „elity" zrzeszonej 10.000 — mamy odrodzonego łosia, wspaniałe pogłowie jelenia, sarn i dzików, możemy szukać nie najtrudniejszego już dziś spotkania z niedźwiedziem, rysiem, wilkiem — doszliśmy do rekordowej ilości głuszców (co tam czasy przedwojenne!) — drobnej zwierzyny pospolitej i rzadszej także starczy, będziemy ją umieli utrzymać dla siebie w dostatecznej ilości... A więc — polujmy!

To nie może być naszem hasłem przenigdy! Musimy pozostawić zapełnione zwierzyną lasy i pola przyszłemu pokoleniu i musimy przedewszystkiem wychować to pokolenie łowiecko, aby nas zastąpić w niesieniu sztandaru polskiego łowiectwa mogło, umiało i... chciało.

Posiadając od chwili swego powstania te głębokie przekonania i dążenia, dzisiejszy Związek nareszcie, po piętnastu latach walki o polskie łowiectwo i o prawa kolegów-myśliwych, może publicznie poszczycić się, że bije w nim jednem tętnem 20% polskich serc myśliwskich, wyłuskanych z całej rzeszy polujących.

I oto przyszła chwila wznowienia akcji propagandowej na większą miarę, znacznie silniejszej, niż zakrojona na zachowanie istnienia idei i haseł polskiego łowiectwa, t. j. na zdobycie paru lub kilku tysięcy rzetelnych sympatyków, którzyby zasilali soki owego młodego szczepu, co już tak pięknie począł owocować. Dziś, kiedy świadomie istniejemy — a tak jest! — chodzi o rozrost, rozwój, rozgłos, o całkowite zwycięstwo... bez przymusu. Bowiem — gdy nawet przyjdzie ustawowy przymus należenia do Związku, nie te 500.000,— zł. (a choćby i więcej!), które wpływać będą rokrocznie do kas Związku, będą nam mogły zapewnić wskrzeszenie najlepszych tradycyj łowieckich w Polsce i stałość naszego posiadania w łowiskich, a więc „testament w idei i przedmiocie" dla pokoleń. Te ostatnie wartości zapewnić nam może jedynie większość dobrowolnie zorganizowana, świadoma swych celów, daleka od zbratania się z egoizmem płatnika podatków i... strzelacza.

W tej oto chwili Zarząd Związku powołał ponownie Komisję Propagandową.

Ale nie myślcie, polscy myśliwi, że jej skład osobowy, więcej czy mniej trafnie dobrany, może lub mógłby stanowić o całkowitem osiągnięciu tych rezultatów, do jakich Związek nasz, a z nim polskie łowiectwo dojść powinno i może.

Najtrwalsze wysiłki i najlepsze chęci niewiele dokonają, jeśli nie wytężycie swej pracy Wy, ideowcy łowiectwa polskiego, zamieszkali w terenie, Wy — mandatarjusze Związku, jego idei i haseł, z wyboru lub z własnego powołania, Wy — myśliwi z Bożej łaski...

Bo przecież Wy jesteście tą właściwą Komisją Propagandową tego, co jest dla Was jasne, rozumieniem ustalone, wyczuciem drogie — tego, co w Was mieszka z łowiectwa.

My tutaj, to normalnie konieczny we wszystkich ludzkich poczynaniach: żywy szyld, symbol idei, lecz w Was ona mieszka w bezpośredniem zetknięciu z braćmi... nieuświadomionymi! To też tylko od Was dalsze zwycięstwa zależą.

Nie są to czcze słowa. Dam przykład. Nomina sunt odiosa. W roku ubiegłym mianowany Łowczy Powiatowy P. Z. Ł., w trosce o dobro naszego łowiectwa, zwrócił się niedawno do Redakcji „Łowca Polskiego" z prośbą o umieszczenie wzmianki jednego z nowych członków Związku, dotyczącej zarazy zajęczej „tularemii", o której wyczytał w pismach francuskich, a która, że powstała w państwach ościennych: Czechosłowacji i obok w Austrji, może grozić hodowli polskich zajęcy. Więc apeluje do Związku o interwencję u władz.

Czyż to nie najlepsza intencja? Czyż to nie najlepsi synowie polskiego łowiectwa? Ale okazała się rzecz prosta, u nas, niestety — jak dotąd jeszcze — normalna. Myśliwi nie czytują swej prasy, więc nie wiedzą, że Związek tą sprawą zajmował się od czerwca 1937 r. i do sierpnia załatwił ją pozytywnie u władz. A gdyby czytali, przekonaliby się sami, jak wygląda praca nad wzmożeniem polskiego łowiectwa i cieszyliby się z nami najdrobniejszą chociażby zdobyczą, najmniejszem nawet powodzeniem.



Andrzej hr. Olizar z ubitym rysiem w Pieskach u Fr. hr. Pusłowskiego. Fot. K. M. hr. Olizar.

Ogół myśliwych ciągle jeszcze patrzy na łowiectwo przez pryzmat „klaperki" na zajączki w gronie kilku sąsiadów, przed wystawną i wesołą wieczerzą, lub przez pryzmat ambicji dobrego nazwiska, pełnej kieszeni i własnej — niezaprzeczonej przez nikogo! — pasji łowieckiej, kultywowanej wyłącznie ab ego: w kierunku zdobycia trofeum z niedźwiedzia, łosia, rysia, no... wilka; bo wszystkiego innego miał za swoje grosze po uszy!

Ale że do Czechów, czy Węgrów przyjeżdżają „zagranicznicy", żeby polować na bażanty, kuropatwy, zające — może nawet nasi myśliwi nie słyszeli, a jeśli słyszeli, to... puścili mimo uszu. I nikt nic na to nie robi dotąd, żeby nietylko nasze stosunkowo nieliczne niedźwiedzie, rysie, wilki, łosie stanowiły atrakcję dla najbogatszych „zagraniczników".

W taki to właśnie „sposób", z powodu traktowania łowiectwa polskiego przez najlepszych w głębi duszy myśliwych po-macoszemu, bez przekonania, a przedewszystkiem bez ciekawości do słowa drukowanego, dzieje się, że to, co Związek dawno zrobił w sprawie

ogólnej, na co uzyskał zarządzenia władz i t. p., 9/10 myśliwym (tak!) nie jest wogóle znane.

Bo czyż wie naprzykład „namawiany" dziś do Związku przeciętny „dziki" myśliwy z terenu, że od dziesięciu lat nie płaci luksusowego podatku od broni, dzięki przeprowadzeniu przez Związek tego zagadnienia przez wszystkie instancje sądowe z pomyślnym wkońcu wynikiem? Czyż wie, że choćby te „przedziały dla myśliwych z psami" w pociągach zawdzięcza także Związkowi? Czyż mu kto kiedy powiedział, że nawet prawo łowieckie powstało w Polsce odrodzonej z inicjatywy i wskutek zabiegów Związku?

A dzisiejsze wciąż wzmacniające się współżycie władz administracyjnych pierwszej instancji z organami Związku, nakazywane zresztą zgóry, przez Wojewodów, na mocy zarządzeń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — czyjem jest dziełem? I wogóle wszystko, co wyciąga żywotność i znaczenie łowiectwa na arenę aktywności gospodarczej i moralnego uznania, czyją jest zasługą?...

Zresztą poco więcej wyliczać? Wystarczy jeśli powiem, że myśliwi warszawscy, inteligentni ludzie na stanowiskach, w okresie t. zw. sezonów myśliwskich, przed i po nich, pytają się przez telefon redakcji lub sekretarjatu Związku: — od kiedy wolno polować na to, lub na owo, albo czy to już polowanie skończone? Praw własnych nie znają, skądże mają znać i uznawać obowiązki?

Więc proszę Kolegów — tych zwłaszcza, którzy przyjęliście mandaty, jako przedstawiciele P. Z. Ł. w terenie — Wy i tylko Wy możecie być najżywszemi elementami Komisji Propagandowej Związku, bo tylko Wy stykacie się na codzień z bracią nieuświadomioną, z bracią... śpiącą najczęściej, jak to Polacy lubią.

Najwyższy czas ich obudzić!

Zanim zaczną płacić składkę związkową z przymusu gdyż to samo jedynie polskiego łowiectwa wzwyż nie podciągnie i rzetelnego pokolenia łowieckiego nie wychowa.

Przedewszystkiem chodzi o to, aby się znalazło jak najwięcej takich, których obudzimy lub uświadomimy i którzy nabiorą głębokiego przekonania, że „warta jest gra świecy" — warto jest rocznie „spudłować" o 50 nabojów więcej: na Związek!

A „Łowiec Polski"?... Za drogi jest dla Was, mówicie? Niech Was będzie 10.000 prenumeratorów — 50-ciu nabojów nie będzie kosztował!

Oto są jedne z główniejszych zadań Komisji Propagandowej i jej bojowników w terenie, w dążeniu do zapewnienia siły i wysokiego poziomu kultury polskiemu łowiectwu.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

JELEŃ SELEKCYJNY W POLSCE

(Ciąg dalszy).

II. Degeneraty

Drugi rodzaj selekcyjnego jelenia stanowią degeneraty. Obszerna ta kategorja obejmuje prócz ogólnej jeszcze dwie specjalne, mianowicie: III i IV-tą. Przyczyny tej ujemnej cechy mogą być bardzo różnorodne. Brak właściwej, zasobnej w odpowiednie substancje paszy, głód w zimie, nieodpowiedni stosunek płci, wpływający na silne osłabienie byka w czasie dowie wieńca i wadze od 150 — 200 kg. Wiedzie więc żywot skryty i unika zwad. Nie przeszkadza mu to jednak w atakowaniu młodych łań, które nie ściągnęły jeszcze do chmar lub chodzi z jedną zazwyczaj starą łanią. Degeneraty przeważnie nie mają tendencji do wielokońcowego ukształtowania, często ta wielokońcowość występuje na jednej tyce, a druga jest zdeformowana (fot. 23) i odnogi oczne idą w różnych kierunkach. Degeneracja jest cechą dziedziczną



Fot. Nr. 23. Degenerat. Zanik jednej tyki.



Fot. Nr. 24. Degeneracja rodzinna.

rui i słabe w następstwie potomstwo. Jeleń degenerat jest jeleniem naogół słabszym nietylko w rozwoju wieńca, ale i w rozwoju korpusu zwierza. Nizinny waży zazwyczaj 80 — 120 kg, a więc mniej niż normalny nizinny jeleń i trudno mu w okresie zabaw młodzieży fechtować się dla wprawy, a później w czasie rykowiska stączać walkę z jeleniem o normalnej bu- i to jest największe zło, bo jeden degenerat może w większem łowisku stać się protoplastą całego rodu podobnych, co jest prawdziwą szkodą dla hodowli. Na fot. 24 mamy przykład tego rodzaju atawizmu. Są to wieńce dwóch jeleni myłkusów, zabitych przez ks. Ferdynanda Radziwiłła, pierwszy w r. 1874 w leśn. Kapałka, drugi w roku 1880 w leśn. Krzyżaki. Foto-

grafje te otrzymałem od p. inż. Przybylskiego. Cechy rodzinnego podobieństwa są aż nader wyraźne i wskazują jak niebezpiecznem jest pozostawienie degenerata w łowisku. Drugą bardzo ważną, a ujemną cechą degeneratów jest to, że walczą one w czasie rykowiska nie według prawideł jeleniej walki, dzięki czemu uzyskują przewagę. Roesfeld cytuje, że jeden degenerat średniej siły zabił cztery silne jelenie w ciągu jednego rykowiska.

Cechy dziedziczne u jeleni występują z osobliwą w ukształtowaniu wieńców dany egzemplarz nietylko dziedziczy cechy ojca, ale i cechy przodków swej rodzicielki, to tem niemniej zawsze można odnaleźć większe lub mniejsze podobieństwo do jego rodzica. Cechy te dotyczą tak rozpiętości, jak i rozstawienia koron, grubości i długości tyk, zabarwienia futra i wreszcie barwy oręża. Oczywiście że w pewnych okolicach istnieją pewne podstawowe formy wieńca, które na pograniczach terenów, z racji krzyżowania się jeleni między sobą, dają mieszańce o różnorodnych tykach i odmiennych koronach na każdej tyce.



Fot. Nr. 25. Stow. Łowiec Wielkopolski. Degenerat w wieku 8 lat.



Fot. Nr. 26. Degenerat o 3-ch odnogach. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 28. Degeneracja — brak odnóg i załamanie tyki.

dokładnością. Na podstawie ogólnego wyglądu oręża może znający już swój zwierzostan myśliwy orzec, czy spotkany jeleń pochodzi z danej okolicy, czy też jest przybyszem ze stron dalszych. Aczkolwiek Zwłaszcza wędrówki niektórych byków walnie do tego pomieszania typów się przyczyniają.

Jeśli weźmiemy jednak dla porównania wieńce jeleni wykopaliskowych w Wielkopolsce i z Karpat, to



Fot. Nr. 27. Degenerat. Nierównomierność tyk. Za zbiorów bar. Goetza-Okocimskiego.



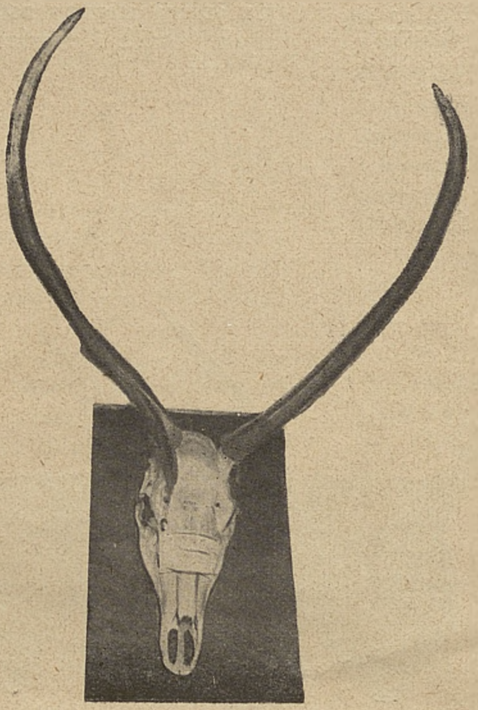
Fot. Nr. 29. Degeneracja — prawa tyka w formie staśmienia.

pomimo długiego okresu czasu, nierzadko kilku tysięcy lat jakie nas dzieli, znajdziemy, że wieńce obecnych jeleni zachowały pewne podstawowe formy w stosunku do swoich praszczurów z tak odległych czasów, to znaczy, że jelenie trzymają się wiernie swoich ostoi i że typ pierwotny przeszczepia swe cechy przez setki i tysiące pokoleń.

Ciekawego degenerata przedstawia fot. 25. Jeleń czem i anormalnem zagięciem nad odnogą oczną, to lewa tyka przedstawia jakby młodego jelenia, 4 — 5 letniego dziesiątaka o zupełnie normalnych wymiarach. Mamy więc tutaj niedorozwój jednej tyki w stosunku do drugiej. Ciekawe dwa przykłady wieńców degeneratów, ubitych przez W. Kentzera, nadesłał mi p. Dr. Ossowski. Fot. 28 przedstawia jelenia o prawej tyce z wygięciem, bez tworzenia odnóg, lewa ty-



Fot. Nr. 30. Brak jednej tyki.



Rys. 32. Degeneracja. Szydlarz w wieku 5 lat.



Fot. Nr. 33. Szydlarz. Ze zbiorów Muzeum Wielkopolskiego przy Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu.

ten ważył wypatroszony 89 kg, miał on jeden bieg biały i dużą łatę na łopatce. Zabity był w powiecie żnińskim, w wieku lat około 8. Z kim jego matka się zaprzyjaźniła, kto może wiedzieć? Wystawiony był na wystawie Łowca Wielkopolskiego w Poznaniu. Wyrastanie trzech odnóg, co przedstawia nam fot. 26 też należy uważać za degenerację. Ze zbiorów bar. Goetza-Okocimskiego pochodzi też fotografja, przedstawiająca wieniec górskiego byka o nierównomiernem ukształtowaniu tyk (fot. 27). Widzimy tutaj zupełną niewspółmierność. Gdy prawa tyka przedstawia jelenia starego 8—10 letniego z ogromnem rozszerzeniem w koronie, z niepomiernie wysoko położonym opieraka naogół słabo rozwinięta. Ubity w nadleśn. Leśne, wiek lat 6. Inne nieco zboczenie wykazuje fot. 29: jeleń z prawą tyką w formie staśmienia, ubity w tem samem nadleśnictwie, coby wskazywało na pewną pokrewność oby typów, a więc podobne zjawisko, jak tych rogali z lasów ks. Ferdynanda Radziwiłła. Do kategorji degeneratów zaliczyć należy perukarzy, t. j. jelenie, u których na skutek uszkodzenia części rodnych wieniec tworzy coś w rodzaju peruki, dalej jelenie o korkociągowych tykach i inne dziwaczne formy. Za degenerację należy też uważać przedwczesne zrzucanie jednego człona wieńca (fot. 30), lub wieńca wogóle, przed ustalonym terminem.



Rys. 31. Jeleń zabity przez szydlarza.

III. Szydlarze

Specjalny typ degeneratów przedstawiają szydlarze, czyli stare szpiczaki, o ostrym jak szpada orężu; typ ten uważany jest powszechnie za niebezpieczny dla innych byków. Nie mając opieraczy, szydlarze walczą w spotkaniu nie według prawideł jeleniego fechtunku, lecz kłują przeciwnika, jak szpadą, zadając niebezpieczne rany powodujące śmierć. Takiego zakłutego przez szydlarza jelenia uwidocznia fot. N. 31 z nadleśnictwa Osiek z Wielkopolski, dostarczona mi przez p. nadl. Suchockiego. Szydlarzy z wystaw i zbiorów znamy kilku. Stowarzyszenie Łowiec Wielkopolski na swej wystawie pokazało wieniec szydlarza, zabitego w r. 1934 przez p. Z. Paliszewskiego w pow. Czarnków. (fot. 32). Wiek tego jelenia obliczony został na 5 lat. Podobnego szydlarza posiada w swych zbiorach Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu (fot. N. 33).

Odstrzeliwując szydlarza, trzeba mieć na uwadze, że młode szpiczaki w pierwszym roku mają już guziczki, w drugim roku pojedyńcze szpice bez róży, a w na-

stępnym roku młody jeleń posiada szpic już z różą. Szpiczak taki niekiedy ma już róg dość długi, ale byk nie ma jeszcze grzywy i tem się różni, jako też i wagą, od prawdziwego szydlarza. Główną różnicę wieku, którą możemy skonstatować, dopiero po dokonanym odstrzale, stanowią zęby. Jeleń młody w grudniu pierwszego roku ma z boku w szczękach trzy zęby

leń do uzębienia stałego, t. j. do 34-ch zębów. W miarę czasu zęby się ścierają, a u starego byka nawet wypadają.

Jeszcze gorszym przeciwnikiem normalnie ukształconego jelenia będzie szydlarz jednorogi, jak to widzimy na fot. 34.

Do kategorji szydlarzy zaliczyć również należy jed-



Rys. 34. Szydlarz jednorogi.





Fot. Nr. 35. (pośrodku). Jednorogi szóstak. Wystawa „Łowca Wielkopolskiego" w Poznaniu

Fot. Nr. 35. Jednorogi szóstak. Wystawa Łowca Wielkopolskiego w Poznaniu.

mleczne i jeden trzonowy. W grudniu 2-go roku w górnej szczęce mleczne zęby zamieniają się na stałe i po 3 mlecznych bocznych i pierwszym trzonowym występuje w szczękach piąty ząb, czyli drugi trzonowy. W marcu następnego roku ostatnia para mlecznych zębów zostaje zastąpiona przez stałe, a w maju, gdy sztuka dochodzi 2 lat wieku, występuje szósty i ostatni ząb trzonowy, w jesieni zaś zęby mleczne boczne w krótkich przerwach zamieniają się na zęby stałe. W ten sposób do grudnia trzeciego roku dochodzi je-

norogie widłaki i szóstaki, które obok jednej ostrej tyki posiadają jeszcze odnogi oczne i opieracz (fot. 35).

Odstrzał tego rodzaju jeleni, jako selekcyjnych, jest najzupełniej usprawiedliwiony i myśliwy hodowca nie powinien szczędzić trudu, aby takie byki odstrzelić. Rany, zadawane przez tego rodzaju jelenie, jeśli nie powodują śmierci, to stwarzają degenerację w najrozmaitszych formach, co wpływa w następstwie na nienormalny rozwój wieńców. Ubiłem kiedyś jelenia dwunastaka o przebitej kości nosowej, z powodu czego



Fot. Nr. 37. Wieczny ósmak hr. Z. Skórzewskiego z Czerniejewa.



Fot. Nr. 38. Wieczny ósmak. Wyst. Łowca Wielkopolskiego. Wiek 7 lat.

jeelń ten nie ryczał, lecz charczał w sposób nie dający się powtórzyć; leśniczy nazywał go djabłem. Szydlarstwo trzeba prawdopodobnie przypisać brakowi pewnych składników w pożywieniu, co odbija się na rogach. Byłoby ciekawe zbadanie rogów szydlarza tak pod względem składu chemicznego, jak i twardości. W literaturze o szydlarzach często wspomina się, jako o mordercach i szkodnikach, nic też dziwnego, że myśliwi zaliczają ten typ degeneratów do najszkodliwszych. Zachodzi też pytanie, czy znany z literatury i rysunków średniowiecznych jednorożec nie jest czem innem, jak szydlarzem?



Fot. Nr. 39. Wieczny ósmak ze zbiorów bar. Goetza-Okocimskiego.

IV. Myłkusy t. j. jelenie o wieńcach skarlałych lub niedostatecznem rozwoju odnóg.

Do jeleni selekcyjnych należy zaliczyć takie, które wykazują zdrobniałe wieńce, lub niedostateczną w stosunku do wieku ilość odnóg. Nie jest to jeszcze w ścisłem tego słowa znaczeniu degeneracja lecz anormalność, która jednak zniewalać winna hodowcę do strzału, zwłaszcza jeśli w łowisku są jelenie lepsze. Do tej kategorji należy zaliczyć wieczne szóstaki i ósmaki oraz dziesiątaki bez koron. Jelenie tego rodzaju nazywane są myłkusami, gdyż wskutek niewielkich wieńców, lub małej ilości odnóg, mogą być brane za jelenie młode. Trzeba dobrze znać swój zwierzostan, aby do tej kategorji zwierza zastosować odstrzał, bo łatwo się tutaj pomylić i przyszłościowego byka ubić zamiast selekcyjnego. Tylko bardzo wprawny myśliwy może po pierwszem spotkaniu odróżnić młodego ósmaka od starego. Różne cechy i sposób zachowania się względem łań mogą być tutaj pomocne. Obwody róż na odległość 100—150 metrów przez najlepszą lornetkę nie pozwalają na skonstatowanie, kogo mamy przed sobą, ale charakter samego wieńca, jego wielkość, uperlenie i wytarcie mogą dać wspólnie pewne wskazówki. Na fot. 36 mamy wieńce starego szóstaka z Wielkopolski, z kresą ponad nadoczną, a na fot. 37, wiecznego ósmaka, ubitego przez hr. Z. Skórzewskiego z Czerniejewa.

Ósmak (fot. 38) z wystawy Stow. Łowiec Wielkopolski, ubity w pow. czarnkowskim, a mający lat 7, również do tej kategorji należy. Do podobnej też kategorji należy zaliczyć górskiego jelenia ósmaka bar. Goetza-Okocimskiego (fot. 39), aczkolwiek wieniec tego jelenia jest symetryczny i w linji bardzo poprawny. Długość tyk wieńca tego jelenia wynosiła 105 i 104, rozpiętość 76, obwód róży 24, 23, waga 7.25 kg. Na podstawie tych ostatnich wymiarów nie może ten jeleń być zaliczony do jeleni młodych i trzeba było prawdopodobnie paroletniej obserwacji, aby zdecydować się na jego odstrzał.



Fot. Nr. 44. Zdrobnienie odnóg w koronach u prawego jelenia wł. p. Brodnickiego w Kołudy.

Dziesiątaki bezkoronne przedstawiają rodzaj jeleni, jako typ w ostatecznej fazie rozwoju w lasach ubogich w paszę, i winny być zaliczone do jeleni selekcyjnych, jeśli tam zdarzają się jelenie z koronami. Naogół jelenie, które nie rozwijają koron, należy uważać za



Rys. Nr. 40. Wieńce jeleni nierozwijających nowych odnóg. (Wild und Hund).

selekcyjne i w łowiskach, w których niema koroniarzy należy postarać się o odpowiednie reproduktory. Na fot. 40 mamy dwa wieńce bezkoronowych 10-ków i jednego wstecznego ósmaka.

Jeszcze inny rodzaj jeleni selekcyjnych stanowić będą typy o wieńcach zanikających, typ dosyć częsty w południowej Wielkopolsce; są to również myłkusy, które przejawiać się zaczynają stale w niektórych okolicach. Wymiary wieńców tego rodzaju jeleni są wiają wieńce: dziesiątaka z nadleśnictwa Kępno, nadl. Hoszowskiego (fot. 41), wieniec przy słabym ogólnym rozwoju liczy już 7 lat; jeszcze słabszy jest czteroletni jeleń, nie posiadający zupełnie odnóg ocznych (fot. 42). Również podobny wieniec, którego fotografję N. 43 dostarczył Dr. Łukowicz wykazuje 10-taka nieregularnego o zdrobniałych wieńcach. Na fotografji Nr. 44 mamy dwa wieńce jeleni ubitych przez p. Brodnickiego z Kołudy, z których lewy przedstawia nor-



Fot. Nr. 41. Skarlały wieniec jelenia z Nadl. Kępno, lat 7, wł. Nadl. Hoszowskiego. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 42. Skarlały wieniec bez nadocznych, wiek 5 lat, wł. Nadl. Hoszowskiego. Fot. T. Śliwiński.



Fot. Nr. 43. Dziesiątak selekcyjny. wł. Dr. Łukowicza, Pomorze.

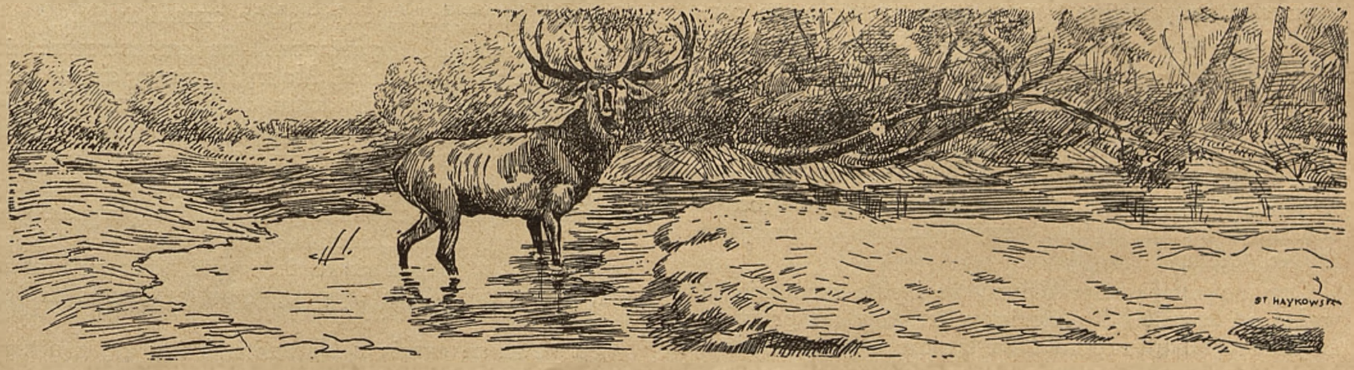
bardzo małe i wykazują skarlałość wzgl. zdrobniałość, idącą przeważnie w parze z kompletną degeneracją pod względem wielkości zwierza. Tego rodzaju jelenie, których potomstwo będzie dziedziczyć te ujemne cechy, powinny być wystrzelane, a na ich miejsce, jako reproduktory, jeśli są tam warunki dla bytowania jeleni, sprowadzone byki młode z okolic, gdzie jelenie mają normalne wieńce. Jeśli zaś niema w takich lasach warunków dla należytego rozwoju płowego zwierza, to lepiej aby wogóle go nie było, bo poco hodować jelenie, które dla myśliwego nie przedstawiają wartości, a z braku naturalnej paszy będą robić szkody, nawet prawdopodobnie większe, niż jelenie normalne. Oczywiście, że w każdym terenie leśnym można warunki bytowania naturalnego poprawić, ale poprawa ta w szybkiem tempie nie nastąpi.

Jelenie selekcyjne o zanikowych wieńcach przedstamalnego byka koroniarza o proporcjonalnych wymiarach tyk i kształtnej budowie. Wieniec natomiast prawego jelenia wykazuje, przy normalnych odnogach ocznych, nadocznych i opieraczach, zdrobnienie odnóg w koronach, na skutek czego jeleń ten winien być zaliczony do selekcyjnych.

W rewirach górskich prowadzonych wzorowo spotykamy się też z jeleniami o wieńcach, wykazujących zanik. Administracja dóbr bar. Groedlerów nadesłała również niedorozwinięty wieniec. Jeleń ten miał około 6 lat wieku, ważył 150 kg. i był słabym szóstakiem o cienkich tykach i drobnych odnogach. Trudno tutaj wskazać na przyczynę tembardziej, że uzębienie miał zupełnie normalnie rozwinięte, lecz wykazujące już pewne starcie.

(D. c. n.).

INŻ. TAD. ŚLIWIŃSKI.



Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na I półrocze, II kwartał, lub na miesiąc kwiecień.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

WALKA

Życie płynęło im spokojnie utartą koleją codziennych przyzwyczajeń i obowiązków. W zimie ciepła, przestronna buda chroniła ich wspólnie od mrozu i wiatrów; w lecie, w pogodne, wygwieżdżone noce razem spali na ganku, czujni na każdy szelest. Nawet jedzenie dostawali w jednej misce; często na dnie pustego, długo wylizywanego naczynia trącali się nosami — spoglądali wtedy na siebie bez gniewu, podlegli nawykowi stałego z sobą obcowania. Wspólna przecież była dola Fleta — czarnego, podpalonego gończaka i Hasana — złocistego settera.

Parę razy do roku w okresie polowań wyzwalała się jednak ich indywidualność. Zjawił się oczekiwany w długich chwilach nudnej, przymusowej bezczynności ich pan — władca całego domu, kniei, pól i strzelby.

Szare, monotonne dnie rozświetlały się nagle, wyprawa następowała za wyprawą. Każda minuta była momentem oczekiwania na hasło, bo nigdy nie wiadomo było kiedy „on" zechce wyruszyć. Mogło to być w noc ciemną, jak smoła, lub w ranek jasny, przesycony złotem słońca. Dlatego też psy uważały, że muszą czuwać zawsze w pobliżu pana, nie odstępować go ani na krok, patrzyć mu w oczy, śledzić każdy ruch.



Z polowania na dziki w maj. Mała Płotnica na Polesiu.
Fot. Al. Zawadzki.

Dreszcz przebiegał po skórze Fleta i Hasana, gdy pan pod światło oglądał lufę strzelby i przecierał ją pilnie. Ogony poruszały się uprzejmie, przyjacielsko, na widok butów smarowanych oliwą. Wszystkie te czynności były ważne i wzbudzały nadzieję, że rozkosze łowów są już bliskie. Jednak wtedy następował ciężki moment — wyboru, bo czasami na polowanie jechał Flet, a innym razem Hasan. Tylko jeden z nich wskakiwał lekko, piszcząc z radości, na spód bryczki; drugi, ciągnięty na smyczy do budy, opierał się i robił wszelkie wysiłki, by się wyrwać i pobiedz po śladach. Turkot kół, tupot koni, nie mógł zagłuszyć żałosnego wycia więźnia, przywiązanego do budy na długie godziny!

Czy można się więc dziwić, że i psie serca nie są wolne od zawiści? Na złocistym kruszcu ich przyjaźni pokazuje się czasami rdza, zwana u ludzi zazdrością. A zazdrość rozrasta się szybko, podziemne ma korytarze do myśli, pamięci, serca i oczu — wreszcie przeradza się w nienawiść.

Ludzie zużywają wiele słów, by opisać stany duszy, psom wystarczy jedno warknięcie, obnażenie kłów, błysk oczu i już wiedzą — koniec z przyjaźnią! Za ciasno robi się w budzie, na werandzie, zbyt mało jest w misce jedzenia dla dwóch, ale najważniejsza jest może chwila uświadomienia sobie, że na każdą pieszczotę i dowód uznania człowieka czeka — ten drugi. Trzeba więc warczeć, jeżyć się, nienawidzić i — walczyć.

Prócz polowań są jeszcze spacery i posiłki, a łaska pana tak różne ma odcienie! Hasan umiał zdobywać serce odrazu; był cały złoty, miękki i żądny pieszczot, okazując swą miłość stale i bezczelnie. Łapą nie bał się trącić butów, kiedy pan czytał, lizał rękę strząsającą popiół z fajki. Godzinami mógł trwać z łbem opartym na kolanach.

A Flet tego nie umiał, nieufna natura gończaka nakazywała mu umiar, nim się zbliżył, musiał wszystko obwąchać, zamiast przypadać do rąk, wolał zdaleka stać i merdać twardym, jak drut, ogonem, patrząc tylko oczami pełnemi wiernego oddania. Potrafił jednak odnaleźć pana wszędzie, chyłkiem mknąc za koniem, całemi kilometrami przez las i bagna, byle tylko widzieć przed sobą ukochaną postać.

Po pewnym czasie, zrozumiał gończak, że faworytem jest Hasan, który umiał swoje przywileje przenieść i na psie podwórze. Systematycznie począł gnębić swego dawnego towarzysza: warczał, gdy tamten zbliżał się do pana; z miski wyjadał najlepsze kąski; siennik na ganku zabrał w swoje wyłączne posiadanie. Przewagę tę odczuły i uznały natychmiast inne psy — kundysy, nie mógł się tylko pogodzić z tym Flet. Złość w nim wzbierała głucha, zajadła, jak w czasie gonienia zwierzyny; pewnego dnia wybuchnęła z taką siłą, że nie wytrzymał.

Przy ganku się spotkali, gdzie Hasan wylegiwał się od rana i bronił gończakowi wstępu do domu. Flet zjeżył się i sztywno wyciągnął ogon, jak szpadę. Hasan warknął i złoty pysk przytknął mu do ucha. Przez chwilę wolno krążyli koło siebie z głuchym pomrukiem. Nagle Flet nie wytrzymał napięcia i rzucił się naprzód. Zczepili się z sobą, jak zębate piły, tarzając się po ziemi.

Z początku Hasan miał przewagę, gniótł Fleta łapami, lecz raptem zwinął się i jęknął, Flet wygięty w łuk, jak żmija, chwycił go za podgardle; Hasan zawył z bólu, już nie myślał o ataku, a bronić się nie mógł, gdyż przeciwnik zatapiał coraz głębiej kły.

Oczy Hasana stanęły w słup, począł rzęzić. Na tę chwilę nadbiegł pan; nie pomogło bicie Fleta, który we wściekłem zapamiętaniu nie chciał puścić zdobyczy. Czerwona struga krwi płynęła Hasanowi z rany, widać było że jeszcze chwila, a zostanie uduszony. Wreszcie pod strugami zimnej wody, chlustanej wiadrami wprost ze studni, gończak oprzytomniał, puścił settera i uciekł. Wszyscy rzucili się ratować Hasana, który leżał, dając słabe oznaki życia.

Tymczasem Flet postanowił zademonstrować, że jednak on miał słuszność. Mokry, trzęsący się ze zdenerwowania, pobiegł do domu, na progu zawahał się chwilę, a potem wpadł do pokoju i jednym susem wskoczył na kanapę. Tam przeleżał dłuższy czas, broniąc wszystkim do siebie dostępu, warcząc i pokazując kły, dopiero na widok pana zlazł i przypadł do ziemi, liżąc mu buty. Skomlał cicho, patrząc z pokorą w oczy, ale z pokoju nie chciał wyjść, widocznie uważał, że przywilej ten wywalczył sobie stoczonym bojem.

Po pewnym czasie z Hasanem, który się z otrzymanych ran wylizał, Flet zawarł przymierze zaczepno-odporne, osoba jednak pana wzbudzała w nich stały rozdźwięk i rywalizację.

W zimie, gdy dom opustoszał, znowu stali się nierozłączni, śpiąc i jedząc razem. Nie mieli już czego sobie zazdrościć, człowiek, władca ich serc, odjechał, lecz, gdy powróci, znów zaczną walczyć o jego miłość.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.

INSTYNKT CZY ROZUM?

Oświetleniu zagadnienia, czy zwierzęta rządzą się w czynnościach swoich tylko wrodzonym instynktem, czy też posiłkują się również rozumem, t. j. świadomą celu wolą, opartą na zdobytem i utrwalonem przez pamięć doświadczeniu, szereg autorów poświęcił artykuły i wzmianki w ostatnich zeszytach „Deutsche Jagd".

Myśliwy z nad Renu przytoczył przykłady, świadczące o dużym rozwoju pamięci u psów, jako o podstawowym czynniku gromadzenia doświadczenia, służącego w następstwie do kierowania postępowaniem zwierzęcia. Kiedyś na spacerze wyżeł wpędził z ziemi na świerk wiewiórkę. W rok potem, na polowaniu, wyżeł, przechodząc koło tegoż drzewa, przypomniał snać o tem i długo poszukiwał na drzewie wiewiórki. Odtąd pies regularnie zatrzymywał się pod świerkiem i przeglądał jego gałęzie. W innym przypadku wyżeł, który, będąc wychowany na wsi, nie miał zaufania do samochodu i z trudem dawał się w nim ulokować, został autem przewieziony do sąsiedniej posiadłości dla pokrycia suki, Odtąd wskakiwał on sam do każdego napotkanego otwartego samochodu. Inny znowu wyżeł, stale zamieszkujący willę w mieście, rozróżniał doskonale trąbkę samochodu swego pana z pośród setek sygnałów innych samochodów. Przejawy tego rodzaju autor uważa za niemożliwe zaliczyć do płynących z instynktu i uznaje je za dowód inteligencji, a więc rozumu zwierzęcia. Ten sam charakter posiadają takie zjawiska, jak spokojne zachowanie się gęsi dzikich czy dropi wobec idącego za pługiem czy wozem chłopa, a zrywających się niezwłocznie na widok myśliwego, albo jak pasące się w lesie tuż obok walących się z trzaskiem drzew, rąbanych przez drwali, jelenie, pierzchające jednak zaraz na odgłos cicho stąpającego strzelca. Zapewne, instynkt kieruje ptactwo wędrowne do odlotu przed zimą. Ale rozum, nabyty przez doświadczenie sprawia, że w pewnych wypadkach pozostają one na miejscu, jak np. krzyżówki w Anglji, gdyż znajdują one na miejscu dość pożywienia i niezamarzniętej powierzchni wód. Też same krzykówki angielskie, przewiezione do Rosji, już przed najbliższą zimą odlatują na południe. Jest rzeczą niewątpliwą, zdaniem autora, że gdyby zwierzęta nie zdobywały doświadczenia i nie wykorzystywały go w sposób rozumny, to sam instynkt wrodzony nie uchroniłby ich przed zagładą wobec coraz doskonalszych metod niszczenia ich przez człowieka.



Młody wilk przy wykrocie (zdjęcie nocne przy świetle błyskowym). Fot. A. Wiśniewski.

Baron O. v. Dungern jest tego samego przeświadczenia o nabytej a nietylko przyrodzonej inteligencji zwierząt. Myśliwy, uważnie obserwujący psa śpiącego, musiał wielokrotnie stwierdzić, że pies ma sny, związane z przeżyciami dni albo i miesięcy poprzednich. Poszczekuje i przebiera łapami, jakby gonił zwierzynę, warczy i błyska kłami, jakby walczył z przeciwnikiem. Są to najwyraźniej wspomnienia przeżyć doznanych. A jeżeli tak wyrażają się te wspomnienia we śnie, o ileż mocniejsze i trwalsze są one na jawie. To też autor był świadkiem, jak pies towarzyszący mu na froncie, a nie otrzaskany z hukiem pocisków, zauważył nowy odgłos — zbliżającego się samolotu nieprzyjacielskiego, z którego rzucona bomba rozerwała się w bezpośredniej jego bliskości. Odtąd pies na warkot motoru lotniczego chował się gdzie się dało i zachował to przyzwyczajenie i na okres powojenny. Inny dowód pamięci i obowiązkowości dał drugi pies. Autor kąpał się wraz z psem w rzece, a wezwany przez kogoś, oddalił się do domu. Dopiero po kilku godzinach zauważył, że psa niema. Po powrocie nad rzekę zastał psa obok lornetki, którą tam zapomniał na brzegu. Podobnież przejawy inteligencji zauważył autor często i u zwierzyny dzikiej. Uwagę jego zwróciła np. czapla, która przed budową gniazda nałamała wielką ilość gałęzi, a dopiero później wybrała z pośród nich najbardziej, według jej mniemania, nadające się do budowy gałązki i tych używała do wyplatania gniazda, odrzucając inne. Jeszcze bardziej zastanawiającem jest zachowanie się np. żórawi w okresie odlotu jesiennego. Przy przelocie przez wysokie łańcuchy górskie ptaki muszą walczyć z silnemi prądami powietrznemi. Najtrudniejsze zadanie spada na żórawia, prowadzącego czoło klucza, gdyż musi on pokonywać najsilniejszy opór powietrza. To też zdarza się często, że w pewnej chwili bok klucza się wstrzymuje, masa ptaków się kotłuje z ogromnym wrzaskiem, poczem na czoło wysuwa się nowy przewodnik, zastępujący zmęczonego, i lot się wznawia.



Myszołów. Fot. A. Wiśniewski.

Poglądom wymienionych autorów przeciwstawia się dr. Fr. Goethe. Jako decydujący czynnik postępowa-

nia zwierząt uważa on instynkt, dar odziedziczony już przy urodzeniu, narówni z budową ciała. Instynkt nie podlega zmianom pod wpływem warunków zewnętrznych, może jedynie nie ujawnić się, jeżeli brak odpowiedniej podniety. Pozatem zachowanie się zwierząt może znajdować się pod wpływem takich czynników, jak zdobyte doświadczenie, autotresura, przypomnienie. W tych wypadkach działa asocjacja, czyli przyczynowy związek pomiędzy pewnym przedmiotem a związanem z nim przeżyciem. Niema to jednak nic wspólnego ze zdolnością myślenia i nie jest dowodem inteligencji. Jedynie u zwierząt przeżuwających zauważono zdolność wywołania w wyobraźni jakiegoś objektu, np. pokarmu, bez udziału w tem wzroku czy powonienia. Tak np. sarna może w poszukiwaniu paszy kierować się nie do bliżej leżącej łąki, ale do dalej położonego pólka zbożowego, bo pamięta, iż tam miała paszę lepszą. Nie jest to jednak wynik rozumowania, ale jedynie wspomnienie pewnego przeżycia w dziedzinie smaku. Podobnie zwierzyna nie przez „rozum" unika myśliwego, a nie boi się pracownika na polu czy w lesie, ale z nabytego doświadczenia, zaś ma tę rzecz ułatwioną dzięki nadzwyczajnie rozwiniętym organom wzroku, powonienia i słuchu. Autor nie podziela opinji poprzednich pisarzy, iż psy mają sny, oparte na wspomnieniu doznanych przeżyć. Ruchy kończyn i odgłosy wydawane podczas snu przypisuje on wyłącznie odruchom natury fizjologicznej. Również nie rozum kieruje krzyżówkami angielskiemi, przekładającemi pozostanie przez zimę w Anglji, a jedynie brak podniety do odlotu na południe wobec niezamarzania wód. Podobnie czapla nie wybiera świadomie gałęzi, odpowiednich do budowy gniazda, a poprostu rządząc się instynktem, najprzód nałamuje ich dużo, a potem bierze pierwsze lepsze, dając sobie z niemi jednakowo radę.

W tej samej sprawie zabrał wreszcie głos p. Fr. Rieckhoff, który, opierając się na pracach filozofa Schopenhauera, rozróżnia jako źródło notoryczne czynności ludzkich i zwierzęcych trzy pierwiastki: rozum, rozsądek i instynkt. Rozum (Verstand) jest to poznanie rzeczy widomych, odczuwalnych i umiejętność jego praktycznego zastosowania. Wszystko co widzimy, co słyszymy lub poznajemy naszemi zmysłami, wpływa na nasze czynności bądź jako podnieta, bądź jako przyczyna bezpośrednia naszego postępowania. Pod tym względem niema większej różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem i wszystkie zwierzęta aż do najniższych muszą — według Schopenhauera—posiadać rozum. Jeżeli słoń po upływie wielu lat przy spotkaniu z dozorcą, który go skrzywdził, wywiera na nim zemstę, to jest to czynność rozumu, polegająca na powiązaniu przyczyny ze skutkiem i przechowana w pamięci przez okres dłuższy. Rozum ludzki różni się od zwierzęcego nie swoją istotą, a tylko natężeniem. Zupełnie inaczej jest z rozsądkiem. Rozsądek (Vernunft) jest właściwy tylko ludziom, gdyż polega na zdolności tworzenia pojęć myślowych, nie związanych z otaczającym światem dotykalnym. Dzięki tylko tym myślowym pojęciom może człowiek cofać się myślą wstecz w przeszłość ludzkości, lub tworzyć obrazy przyszłości. Zwierzę dokonywa swe czynności tylko w odniesieniu do teraźniejszości, w związku z przeżyciami faktycznie doznanemi. Pies, który zgubił pana i poszukuje go, kieruje się wyłącznie faktem braku w swojem otoczeniu osoby, od której uzależnia swoje istnienie. Dzięki rozsądkowi, umożliwiającemu kojarzenie myśli, stworzył człowiek naukę, religję, cywilizację, do czego zwierzę nie jest zdolne. Odwrotnie, brak rozsądku sprowadzić może człowieka z tych wyżyn w padół obłędu i wynaturzenia, od czego wolne jest zwierzę, obchodzące się bez spekulacyj myślowych. Różnica pomiędzy rozumem a rozsądkiem jest taką, jak między pojęciami „rozumieć" a „rozsądzać". Rozumieć można np. związek pomiędzy przyczyną a skutkami, rozsądzać zaś, znaczy być w stanie drogą analizy myślowej wybierać pomiędzy wielu rozstrzygnięciami Pierwsze jest dostępne zarówno ludziom, jak zwierzętom, drugie — tylko ludziom myślącym. Wychodząc z tego stanowiska, autor uznaje również za zupełnie pewne, że zwierzęta miewają sny, jako refleks przeżytych wrażeń na jawie.

J. GIEYSZTOR.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. WACŁAW KOMENDA.

Dnia 3 lutego r. b. zmarł w Kielcach ś. p. dr. Wacław Komenda w wieku lat 64.

Zmarły był członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, długoletnim członkiem Koła Łowieckiego św. Huberta w Kielcach, piastując dłuższy czas godność Prezesa Koła. Poza pracą zawodową lekarza, poważnie interesował się sprawami łowieckiemi, wychowując w ścisłych zasadach etyki łowieckiej młodych adeptów na dzielnych nemrodów. Biorąc udział w sądach łowieckich był zawsze bezstronny i sprawiedliwy.

Na terenie powiatu kieleckiego ubył jeden z zacnych i dzielnych myśliwych starszego autoramentu.

Cześć Jego świetlanej pamięci.

TADEUSZ BODAKIEWICZ
Łowczy na powiat i miasto Kielce.

Ś. P. MIECZYSŁAW PAWLUK.

W dniu 4 lutego r. b. odszedł w zaświaty w Białymstoku inż. Mieczysław Pawluk, opuszczając szeregi towarzyszy z pod znaku św. Huberta. Urodzony w 1885 roku w Czerniowcach wychowywał się w Brzeżanach. Od zarania lat młodzieńczych nosił w sobie żar miłości piękna przyrody. Oczerety i rozlewiska Zgniłej Lipy o świcie i w brzasku na łódce, w częstych wyprawach myśliwskich, rozwinęły w nim ten „dar Boży" — upodobanie do obcowania z przyrodą w bezgranicznej jej krasie.

W codziennym trudzie i znoju owocnej pracy czasów pokoju i wojny światowej każdą wolną chwilę od obowiązków twardej służby spędzał na łonie matki - przyrody, szukając odpoczynku w ciszy i spokoju na rykowiskach karpackich, na sadach, zapadach i ciągach wiosennych — sam, a z wiernym „Rysiem" w słońcu jesiennym na kurach.

Jako kierownik Zarządu Drogowego w Grajewie nad Ełkiem, zakłada tam Koło Łowieckie Racjonalnego Polowania, ucząc własnym przykładem jak hodować zwierzynę i doznawać roskoszy sportu łowieckiego w formie etycznej i szlachetnej w polu, kniejach i na rozlewiskach ukochanej Biebrzy oraz na tokowiskach bataljonów.

Miłośnik lasu, drzew i kwiatów, upodobania swoje kultywuje w ogrodzie i w założonym rozsadniku drzew dzikich i owocowych do obsadzania dróg w powiecie, pozostawił pamiątki trwałe wskrzeszenia miłości do drzew przydrożnych i pieczołowitej opieki nad niemi na szlakach powierzonego odcinka. Dbały i troskliwy w służbie, czynny w pracy społecznej dla podniesienia kultury towarzyskiej, wymagający od siebie maksimum wysiłku, świecił przykładem własnym w poczynaniach szlachetnych, zaniedbując zdrowie własne.

Cześć pamięci szlachetnego druha z pod znaku św. Huberta — niech Cię poszum Puszczy Białostockiej koi w śnie wiecznym.

CZESŁAW BAŃKOWSKI.



Rok 1937-my przyniósł między innemi dwa bardzo pożyteczne i dobre wydawnictwa łowieckie niemieckie.

Jednem z nich jest wydany w znanej łowieckiej firmie nakładczej J. Neumann - Neudamm *„Kleines Jagdlexikon"* pióra Alfreda Fritschi. Praca ta obejmuje 172 strony tekstu z 296-ma ilustrac'ami oraz dwie tablice barwne, przedstawiające kościec i wewnętrzną budowę kozła. Leksykon ten, wystarczający w zupełności na codzienny użytek myśliwego i oddający mu wielkie usługi, jest z natury rzeczy, może szczególnie w niektórych wyjaśnieniach, za ogólnikowy, ale trudno żądać od tego rodzaju wydawnictw, aby zastępowały obszerne specjalne dzieła.

Bardzo dokładnie opracowany jest dołączony w końcu tego leksykonu słowniczek myśliwski, podający wyrażenia języka łowieckiego dla następującej zwierzyny: jeleni, łosi, danieli, sarn, giemz, koziorożców i muflonów, zajęcy i królików, dzików, niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików, jaźwców, wyder, lisów, kun, tchórzów i łasic, głuszców i cietrzewi, jarząbków i pard, bażantów, dropi, słonek, kuropatw, kaczek i gęsi, ptaków drapieżnych i drobnych ptaszków. Wyrażenia łowieckie podane są przy wszystkich rodzajach zwierzyny, dla każdego w 67-miu pozycjach.

Leksykon ten można śmiało polecić do użytku każdemu myśliwemu, władającemu językiem niemieckim, niestety bowiem nie mamy podobnego podręcznika w języku polskim.

Z kolei zajmę się drugiem wydawnictwem, które, przyznam się, przypadło mi, jako interesującemu się ogromnie bronią, bardzo do serca.

W r. 1931 ukazała się w Insbrucku książka napisana przez Ryszarda Marcholdta, p. t. *„Handbuch für Waffenfreude"*, obecnie autor przerobił ją, znacznie powiększył i wydał ponownie pod tytułem *„Waffen-Lexikon"* w nakładzie fmy F. C. Mayer w Monachium. Słusznie porzucił autor pierwotną formę małego kwarta i przeszedł na ósemkę, znacznie wygodniejszą. Praca liczy 400 stron, opatrzona jest bardzo licznemi ilustracjami w tekście, a zakończona tablicą ładunków i sprawności najbardziej używanych nabojów kulowych. Jest to poradnik i to trzeba przyznać, że jak na leksykon bardzo dokładny, w sprawach dotyczących broni, strzelnictwa i odnośnej optyki.

Przeglądając tę książkę, natychmiast się widzi, że pisał ją człowiek mający za sobą długoletnią praktykę w dziedzinie wytwórczości broni (w fmie Peterlongo w Insbrucku, a nast. samoistnie), a przytem poważny teoretyk w swoim fachu i całem sercem w nim rozmiłowany.

Życzyćby sobie należało, aby w interesie naszych myśliwych, powiedzmy sobie, przeraźliwie wprost nie orjentujących się w zakresie broni, ktoś postarał się napisać podobny, choćby mniejszy podręcznik, a przynajmniej przetłumaczył omawiany Waffen-Lexikon. S. M.

*

Nakładem Towarzystwa Naukowego w Toruniu ukazała się praca p. Bogusława Szczepskiego p. t.: *„O zimowaniu niektórych gatunków z rodziny Anatidae, Mergidae i Colymbidae na Wiśle między Grudziądzem a Gniewem"*. Stron 14.

Praca Szczepskiego jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do poznania biologji naszych kaczek dzikich. Z prasy tej dowiadujemy się, że na odcinku Wisły między Grudziądzem a Gniewem zimują stale następujące gatunki: krzyżówka (Anas boschas), gągoł (Bucephala clangula), z traczy: nurogęś (Mergus merganser) oraz tracz długodziób (Mergus serrator).

Sporadycznie zimują na tym odcinku Wisły: z kaczek: cyranka, (Querquedula Querquedula), podgorzałka (Nyroca nyroca), kaczka czarna (Oedemia nigra) uhla (Oedemia fusca), z traczy: bardzo rzadko, ale czasem zimuje bielaczek (Mergus albellus). Natomiast niezmiernie rzadko zimuje jedyny przedstawiciel Colymbidae — nur czarnoszyjny (Colymbus arcticus).

Najliczniej pojawiają się kaczki na zimowisku wiślanem w styczniu, odlatują w momencie ruszenia kry. Większe skupienie przestawicieli tych trzech rodzin występuje w okolicach miast, gdzie przy ujściach kanalizacji ptactwo znajduje najwięcej pokarmu.

Ciekawem byłoby zbadanie pod tym względem całego koryta Wisły, od jej źródeł aż po ujście do morza. Praca Szczepskiego przyczyni się niewątpliwie do rozwiązania kwestji, które z kaczek zatrzymują się u nas, a które szukają schronienia przed mrozem bardziej na południu.

*

Niedawno ukazały się cztery dalsze zeszyty Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici, a mianowicie Nr. Nr. 8, 9, 10, 11. Tom II.

Nr. 8. Zygmunt Godyń opracował *Wykaz rzadkich gatunków ptaków z rzędu Falconiformes (sokoły) obserwowanych w latach 1920 — 1927 w południowo - wschodniej Polsce*. I tak stwierdzono ubicie sępa płowego (Gyps fulvus) 4 razy, sępa kasztanowatego (Aegypius monachus) 5 razy, gadożera (Carcaëtus gallicus) — 4 razy, gatunku Buteo vulpinus rufincandus (jest to odmiana myszołowa) 6 razy. Orzeł bielik (Haliaetus albicilla) występuje dość często. Do największych rzadkości ornitologicznych w tej okolicy należy myszołów kurhannik (Buteo rufinus rufinus). Charakterystycznym ptakiem Podola jest często pojawiający się najmniejszy gatunek naszych orłów Hieraaëtus pennatus. Bardzo rzadko pojawia się w okolicach południowo - wschodniej Polski orzeł cesarski (Aquila heliaca heliaca), natomiast dość często orzeł przedni (Aquila chrysaëtos) Sokół wędrowny (Falco peregrinus) aczkolwiek nie wiadomo nic o gnieżdżeniu się tego ptaka w tych stronach, niemniej same ptaki nieraz się pojawiają.

Nr. 9. Andrzej Dunajewski: *„Przyczynek do systematyki krukowatych (Corvidae)"*.

Nr. 10. Andrzej Dunajewski: *„Dwie nowe formy ptaków"*. Okazy polskie kokoszki wodnej (Gallinula chloropuś) posiadają inny odcień ubarwienia, odznaczają się mniejszym dziobem i smuklejszemi nogami o krótszych palcach. Różnią się przeto od typu angielskiego, istotnego Gallinula chloropus i dlatego autor opisuje je jako nową formę geograficzną, nadając jej nazwę Gallinula chloropus lucida.

Drugą nową formą ptaków jest Sylvia borin kreczmeri, odkryta przez Bohdana Kreczmera. Jest to ptak z gatunku pokrzewek (Sylviidae).

Nr. 11. Marjan Masłowski: *„Przyczynek do poznania fauny ornitologicznej powiatu Zawiercie"*. Ciekawe to zestawienie ptaków, zamieszkujących ten powiat jest tem bardziej interesujące, że powiat ten jest wybitnie uprzemysłowiony, zabudowany licznemi fabrykami i t. d. To uprzemysłowienie powiatu wpłynęło wybitnie na zmniejszenie się ilości gatunków. Drugim powodem jest mały obszar przestrzeni leśnych. Niemniej jednak autor wylicza na terenie powiatu 197 form ptaków.

*

Niezmiernie pożyteczną broszurę p. t. *„Współżycie z przyrodą"* dr. Karoliny Lublinerówny wydała Harcerska Szkoła Instruktorska na Buczu. Stron 47.

Na treść tej niewielkiej, ale potrzebnej pracy składają się następujące rozdziały:

1) Przyroda w niebezpieczeństwie. Autorka na kilku jaskrawych przykładach udowadnia w jak nieraz bardzo barbarzyński i lekkomyślny sposób człowiek przyczynia się do niszczenia pomników piękna przyrody rodzimej.

2) W obronie przyrody. Rozdział ten poświęcony jest ustawom, których celem jest ochrona przyrody, oraz jakiemi sposobami chronić można ciekawsze zabytki natury.

3) Harcerka żyje z przyrodą.

4) Ćwiczenia — obydwa te rozdziały wskazują na konieczność współżycia z przyrodą. Ćwiczenia harcerskie z dziedziny ochrony przyrody mają na celu obok samej ochrony i cały szereg innych celów, jak: poznanie przyrody jako całokształtu lub poszczególnych przejawów, bądź też wyrobienia w sobie spostrzegawczości. Ćwiczenia z dziedziny ochrony przyrody, po zdaniu odpowiedniego egzaminu, upoważniają do noszenia odznaki tak zwanej: „sprawności z ochrony przyrody". Na końcu broszury znajduje się wykaz prac i książek z dziedziny ochrony przyrody, pomocny w ćwiczeniach.

*

Dyr. Kazimierz Kulwieć wydał w Toruniu nakładem Oddziału Pomorskiego Ligi Ochrony Przyrody w Polsce broszurę p. t.: *Śpiewacy Pomorza*". Stron 35. Jest to odbitka z pogadanki wygłoszonej z rozgłośni Polskiego Radja w Toruniu.

Ze słów autora dowiadujemy się, że Pomorze jest specjalnie ciekawą dzielnicą Polski ze względów ornitologicznych. Tędy bowiem, zarówno na jesieni jak i na wiosnę, prowadzi szlak, którym ciągną liczne rzesze ptaków z północy na południe i odwrotnie. Liściaste lasy nad dolną Wisłą położone są idealnym terenem dla gnieżdżenia się całego szeregu ptaków śpiewających.

Autor, wyliczając ptaki śpiewające Pomorza, zaczyna od kruka, podkreślając, że aczkolwiek w mowie potocznej trudno kruka, wronę czy kawkę nazwać ptakiem śpiewającym, niemniej ze względu na budowę anatomiczną oraz właściwości biologiczne, nauki przyrodnicze zaliczyły krukowate (Corvidae) do śpiewaków. Mówiąc o kruku, autor z żalem stwierdza, że wyginął on zupełnie na Pomorzu. Ostatni kruk na Pomorzu zginął w roku 1884 w puszczy tucholskiej. Wytrute one zostały głównie padliną rozrzuconą na lisy i wilki *). Następnie autor wylicza jeszcze kilka gatunków ptaków śpiewających, jak wilgę, szpaka, kosa, mysikrólika i strzyżyka, wykazuje wszystkie walory, jakie ptaki te przedstawiają dla człowieka w walce ze szkodnikami sadowymi i leśnymi. Wreszcie wykazuje konieczność ochrony poszczególnych gatunków, właśnie ze względu na ich użyteczność.

„Śpiewacy Pomorza" — to rozpoczęty cykl pogadanek ornitologicznych, wygłaszanych z Rozgłośni Pomorskiej. Oby i następne ukazały się potem w formie broszur.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

*

Ochrona Przyrody, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik 17; Kraków 1937. Str. 361.

Ostatni rocznik „Ochrony Przyrody" przynosi w I części 20 rozpraw różnych autorów, z których szereg niezmiernie ciekawych dla każdego, natury ogólnej, a mianowicie: Adama Wodziczki: *„Planowanie kraju drogą do utrzymania równowagi w przyrodzie"*; Bogdana Tretera: *„Ochrona krajobrazu i cech regjonalnych w budownictwie wiejskiem w ramach przepisów budowlanych"*; Adama Kuncewicza: *„Planowanie regjonalne, sprawy budowlane — a ochrona przyrody"*; Jerzego Królikowskiego: *„Nowe poglądy na konieczność kultywowania piękna w budownictwie drogowem"*; Stanisława Leszczyńskiego: *„Rola naturalnego środowiska geograficznego w planowaniu regjonalnem"*; Mieczysława Barbackiego: *„Zagadnienia ochrony przyrody przy regulacji rzek"*. Następują inne rozprawy na tematy przyrody górskiej, zabytków flory, rezerwatów i wreszcie ostatnie dwie już specjalnie interesujące przyrodnika-myśliwego: Jana Marchlewskiego i Jana Wilburga: *„Krótkoszpan-gadożer"* i Ludwika Sitowskiego: *„Drozd skalny"*; są to prace monograficzne, z któremi warto się zaznajomić.

Część II zawiera: Michała Siedleckiego: *„Sprawozdanie z zebrania Ogólnej Rady Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody w Brukseli"*; Kazimierza Wodzickiego: *„Sprawa nowelizacji Międzynarodowej Konwencji o Ochronie Ptaków"*; następuje tekst Międzynarodowej Konw. o Ochr. Ptaków, ustalony w Wiedniu na posiedzeniu Sekcji Europejskiego Komitetu Ochrony Ptaków w dniach 3—6 lipca 1937 r. i skład Sekcji Polskiej M. K. O. P.

Najważniejszemi punktami Międzynarodowej Konwencji O. P. są następujące: 1) uznanie w zasadzie konieczności ochrony wszystkich ptaków w porze lęgowej, zaś gatunków rzadszych lub zagrożonych wyginięciem — zawsze (art. 2); wyjątek mogą stanowić gatunki ptaków, powodujących szkody w rolnictwie, ogrodownictwie, hodowli wina, leśnictwie, łowiectwie lub rybołówstwie, lub zagrażające innym gatunkom ptaków — wszelako w żadnym wypadku wyjątki te nie mogą zmierzać do całkowitego wyniszczenia jakiegoś gatunku (art. 6); 2) wzbronione będzie importowanie, eksportowanie, przewożenie, sprzedawanie, kupno, lub darowywanie ptaków chronionych przez cały rok, żywych lub zabitych, a nawet ich części; 3) podczas okresu ochronnego dla danego gatunku wzbronione będzie zbieranie lub uszkadzanie ich gniazd, jaj, lub też chwytanie i niszczenie piskląt; tu także powtórzony jest zakaz importu, eksportu i t. d.; wyjątek stanowić będą jaja ptaków hodowanych w niewoli, lub zbieranych od dzikich za zezwoleniem władzy w celach hodowlanych; zakaz niszczenia gniazd, jaj oraz piskląt nie rozciąga się na ptaki, budujące swe gniazda wbrew woli zainteresowanych właścicieli na ich domach, zabudowaniach, wewnątrz podwórza, jeżeli te gniazda przynoszą szkodę lub wyraźną przykrość (art. 4); 4) zakazane będą następujące narzędzia i środki do chwytania lub niszczenia ptaków: pętle, łapki, lepy, sieci, zatrute przynęty, także odurzające, wabiki pozbawione wzroku; reflektory; strzelby automatyczne albo repetujące na śrut, mające ponad dwa naboje i wszelka broń palna o kalibrze wyższym (grubszym) niż 12; ściganie zapomocą łódek motorowych, polowanie z automobilów i aeroplanów; wprowadzenie nagród za chwytanie ptaków; wszelkie sposoby masowego łowienia, zakazane też są w zasadzie zagrody na kaczki *(canardières)* (art. 5); 5) co do ptaków osiadłych w danym kraju miejscowe prawodawstwo może przyznać wyjątki od konwencji, jeśli będą one usprawiedliwione lokalnemi warunkami (art. 7); również wyjątki mogą przysługiwać w celach naukowych, rozmnoży pewnych gatunków lub dla rozwoju sokolnictwa (art. 8); państwa konwencyjne ustalą listy gatunków ptaków, jakie mogą być trzymane w niewoli i oznaczą sposoby ich chwytania (art. 9); będą zarządzone środki zapobiegające niszczeniu ptaków przez zanieczyszczenie wód ropą naftową, przez latarnie morskie, przewody wysokiego napięcia i t. d.; będą tworzone w miarę możności rezerwaty dla dzikich ptaków (art. 9a).

Jak widzimy z powyższego, polskie prawodawstwo (prawo łowieckie i ustawa o ochronie przyrody) zastosowało już przedtem wszystkie uzgodnione na konferencji wiedeńskiej warunki konwencyjne, jakie w niektórych krajach będą dopiero na zasadzie podpisania konwencji wprowadzone. Projekt znowelizowanej konwencji (istniejącej od 1902 r.) był opracowany na podkomisji Sekcji Europ. M. K. O. P., powstałej na wniosek i z inicjatywy delegata Polski, prof. dra M. Siedleckiego. Referowali na zjeździe doc. dr. Fudakowski i prof. K. Wodzicki

Część IV (urzędowa) zawiera między innemi: „Działalność Administracji Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody w r. 1937". Mówi się tam przedewszystkiem o pracach i zabiegach w dziedzinie ochrony przyrody i usprawnienia turystyki w rezerwatach, przyczem zachowany jest podział działalności na poszczególne dyrekcje l. p. Znajdujemy tam również dane z działalności ochronnej nad rzadszemi okazami fauny i ich ilostanami. Jest mowa o łabędziach, kormoranach, czaplach i czarnych bocianach (Dyr. L. P. w Toruniu), których stan zmniejsza się. Natomiast Dyr. L. P. w Poznaniu notuje nowe stanowiska żórawia w nadleśnictwie Włoszakowice; chroniona jest w nadl. Durowo kolonja czapli siwej ze 120 gniazdami zaobrączkowano 100 okazów czapli siwej. Dyr. L. P. w Siedlcach notuje pomyślny rozwój i zwiększenie stanu liczebnego dzików; stan łosi w nadl. Rajgród (Czerwone Bagno) nie zmienił się i wynosi 16 sztuk — brak wody z powodu suszy w 1937 r. spowodował, że łosie wędrowały w inne okolice; stan czapli powiększa się, 50 szt. zaobrączkowano. Dyr. L. P. w Wilnie troszczy się o dalszy rozwój bobrów i projektuje utworzenie rezerwatu nad Berezyną; notowany jest wzrost stanu ilościowego bobrów w rez. Rybaki nadl. Mosty; stan łosi w Puszczy Rudnickiej nie uległ zmianie. Dyr. L. P. w Białowieży zdaje sprawę ze swej działalności w zakresie regeneracji żubra cystej krwi (ostatni przyrost: jedna jałówka i jeden byczek), których stan ilościowy wynosi już 13 szt.; — reaklimatyzacji sprowadzonego tam tarpana (dzikiego konia); stado liczy 13 st.: 8 klaczy dorosłych, 3 kl. młode i 2 ogiery); — reaklimatyzacji niedźwiedzi: narazie sprowadzono niedźwiedzicę i umieszczono w obszernej klatce oraz osobno młode niedźwiadki, sprowadzone z Rosji. Te młode, jak i te, które się urodzą będą mogły przedostawać się z klatki do puszczy i naodwrót — w miarę wzrostu będą kontakt z klatką traciły, asymilując się do stałego zamieszkiwania dzikich ostępów pu-

*) Dziwi mnie to powiedzenie, gdyż nawet w r. 1850 wilków na Pomorzu nie było, jedynie kilka sztuk wałęsało się w lasach tucholskich (Przyp. aut.).

szczy; zapoczątkowano również utworzenie rezerwatu bobrowego w nadl. Wiado, ilość znajdujących się tam oszacowano na 2 pary. Dyr. L. P. w Białowieży nabyła część dóbr leśnych Rzepichowsko - Cholynickich z ostoją łosi, obejmującą około 90 sztuk, co łącznie z pozostałemi ostojami na terenach państwowych, wraz z przyrostem, podnosi ilostan łosi pod opieką Adm. L. P. do 300 sztuk; stwierdzono obecność łosi w nadl. Dobry Bór, gdzie ich dotąd nie było; próbowano reaklimatyzować łosie w Puszczy Białowieskiej, korzystając z daru Ord. Karola ks. Radziwiłła 3-ch młodych 10-dniowych łoszaków — dwa z nich padły, trzecią łoszkę wykarmiono mlekiem i pędami mchów, która żyje w dobrem zdrowiu i wygląda doskonale, a w r. bieżącym, zapomocą odłowu młodych na terenach państwowych i u ks. Radziwiłła, ma być powtórzona próba zapoczątkowania dalszej hodowli. Dyr. L. P. w Łucku posiada rezerwat bobrowy w nadl. Susk, gdzie liczba tych gryzoni określoną jest na około 30 sztuk; w nadl. Szack wydzielono 930 hektarowy matecznik dla zwierzyny, obejmujący przeważnie bagna i moczary porośnięte karłowatą sosną.

Następuje sprawozdanie z Parków Narodowych: w Białowieży, w Pieninach i wreszcie Laboratorjum Bialogicznego w Białowieży. Stwierdzono na podstawie badań, że sporadyczne wypadki padania w dużej ilości zajęcy bądź sarn nie nosiły charakteru zakaźnego, lecz miały miejsce na tle pasożytniczym.

WŁ. Z.

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO T-WA ZOOLOGICZNEGO.

Ożywiona działalność Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Zoologicznego przejawia się przedewszystkiem w często urządzanych t. zw. zebraniach naukowych, na których wygłaszane są odczyty, ciekawe niejednokrotnie i dla myśliwych.

Do takich należały następujące referaty:

1) dnia 27 stycznia 1938 r. dr. Jan Żabiński wygłosił odczyt p. t.: „Próba analizy zjawiska aklimatyzacji u zwierząt",

2) dnia 10 lutego 1938 r. Mgr. Władysław Rydzewski wygłosił referat p. t.: „Metody i wyniki pracy stacji ornitologicznych",

3) dnia 24 lutego 1938, dr. L. W. Wiśniewski wygłosił referat p. t.: „Cykl rozwojowy motylicy łosia Parafasciolopsis fasciolaemorpha Ejsmont".

Ostatni zwłaszcza referat powinien był zainteresować szersze grono myśliwych, tymczasem nie widziałem żadnego, choć termin referatu podany był w „Łowcu Polskim".

Ze słów prelegenta dr. Wiśniewskiego dowiedzieliśmy się, że motylica Parafasciolopsis została odkryta przez prof. Leopolda Ejsmonta w roku 1934. Sam prelegent badał przez lata 1933 — 1934 w jakich warunkach rozwija się motylica w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej, jako największem skupisku łosia. Okazało się, że żywicielem pośrednim dla Parafasciolopsis jest pospolity gatunek ślimaka, zwanego zatoczkiem (Coretus corneus). Łoś zaraża się przez picie wody, a nie przez spożywanie traw, gdyż trawa nie jest podstawowym pokarmem łosia, lecz kora. Pozatem cerkarje Parafasciolopsis żyją w stanie suchym tylko 30 minut, a więc i drogą spożycia trawy zarażenie nie byłoby tak łatwe, podczas gdy przez picie wody jest to uproszczone, tembardziej, że cerkarje Parafasciolopsis znajdują się tuż pod powierzchnią wody.

W zakończeniu swego niezmiernie ciekawego referatu, prelegent wyraził zdanie, iż większe zagęszczenie w lasach dawidgródeckich łosia przyczynia się do szerzenia się motylicy Parafasciolopsis, a że rozwój tej odmiany zagraża poważnie łosiowi, kto wie, czy ilość 600 sztuk łosi nie jest za dużą na lasy ordynackie.

Prelegent badania swoje całkowicie nie ukończył, żałować jednak należy, iż nie wypowiedział żadnych hypotez, jak walczyć i bronić się przed nowym wrogiem łosia.

Badania swoje opisał w pracy p. t.: Entwicklungszyklus und Biologie von Parafasciolopsis fasciolaemorpha Ejsm", wydanej w roku 1937 w Krakowie przez Akademję Umiejętności.

Referat dr. Wiśniewskiego ilustrowany był ciekawemi przezroczami.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— Dnia 20 grudnia 1937 roku odbyło się doroczne polowanie w majątku Sarnowa, własność p. rotmistrza Józefa Kiełpsza. W polowaniu tem wzięli udział PP.: Inspektor Armji, Prezes Polsk. Związku Łowieckiego, Gen. Broni Kazimierz Sosnkowski z synem, pułk. Bystram, hr. Grocholski, Jurjewicz junior, hr. Korytowski, ppułk. Mikke, hr. Plater, hr. Romer, mjr. dypl. Rozwadowski.

Ogółem ubito 265 sztuk zmierzyny .

Polowanie zakończyło miłe zebranie towarzyskie przy współudziale pań.

W gościnnym domu gospodarza, w serdecznym nastroju przeciągnęła się zabawa aż do rana, pozostawiając wśród obecnych jak najmilsze wspomnienia.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego: za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 12; za rok zł. 24;** miesięcznie zł. 2. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł

Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.

Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 8 LUTEGO R. 1938.

Obecni P. P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, P. Przewodniczący Prof. Gieysztor podał do wiadomości Komitetu Wykonawczego, że P. Prezes Generał Sosnkowski wręczył J. W. Regentowi Królestwa Węgier, Armirałowi Mikołajowi Horthy'emu dyplom członkostwa honorowego Polskiego Związku Łowieckiego oraz odznakę związkową ze złota i srebra. Ozdobny dyplom wykonał Prof. Ostoja-Chrostowski.

Wniosek Hr. Potockiego o ustalenie jednolitego wzoru dyplomu członkostwa honorowego Związku postanowiono przedłożyć Naczelnej Radzie Łowieckiej.

W łączności z zapytaniem jednego z Oddziałów, Komitet Wykonawczy uznał za możliwe kierowanie do sądów spraw o zaległe składki członkowskie, po uprzedniem jednak ostrzeżeniu pisemnem.

W sprawie bezprawnego odstrzału przez służbę łowiecką w maj. Budsław trzech rysi, postanowiono zwrócić się do Oddziału Wileńskiego o przeprowadzenie terminowo dochodzenia.

Komitet Wykonawczy powołał Komisję Propagandową w składzie P. P.: Józefa Skrzypka — jako Przewodniczącego, Jerzego Dylewskiego — jako Zastępcy Przewodniczącego, oraz Członków — Red. Walentego Garczyńskiego, Stanisława Hoppego, Kazimierza Kamieńskiego, Red. Stefana Krzywoszewskiego, Stanisława Prus-Wiśniewskiego, Inż. Tadeusza Śliwińskiego i Władysława Zabiełły.

Regulamin Komisji Propagandowej oraz plan jej działania Komitet Wykonawczy ustali na następnem posiedzeniu.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Związku, Komitet Wykonawczy uchwalił projekt regulaminu Sekcji Ochrony Bobra. Na Przewodniczącego tej Sekcji postanowiono powołać Romana Hr. Potockiego.

Wobec zrzeczenia się mandatu Przewodniczącego Sekcji Ochrony Jelenia przez P. Inż. Knothego, postanowiono powołać na to stanowisko P. Inż. Tadeusza Śliwińskiego.

Zgodnie z prośbą Międzynarodowej Rady Łowieckiej, Komitet Wykonawczy postanowił zwrócić się do właścicieli rekordowych trofeów łowieckich z propozycją ofiarowania gipsowych odlewów tych trofeów Międzynarodowej Radzie Łowieckiej.

Komitet Wykonawczy aprobował treść pisma P. Przewodniczącego do Białostockiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, wyjaśniającego, iż siedziba Rady Wojewódzkiej nie może być przeniesiona po za miasto wojewódzkie.

Komitet Wykonawczy uchwalił zamówić minjatury odznaki członkowskiej Związku.

MIANOWANIA ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH.

Lubelska Wojewódzka Rada Łowiecka zamianowała dodatkowo na terenie województwa lubelskiego następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych:

Powiat Biała Podlaska.

Podłowczy: Wyrostek Gustaw, Biała Podlaska, Starostwo.

Powiat Biłgoraj.

Podłowczowie: Adamiec Paweł, Łukowa, p. w/m,
Ciastuła Józef, Puszcza Solska, p. Biłgoraj,
Mickiewicz Mieczysław, Wola Rożaniecka, p. Tarnogród,
Morawski Kazimierz, Obsza, p. w/m,
Pintel Franciszek, Banachy, p. Biłgoraj,
Polichowski Ks. Grzegorz, Księżpol, p. w/m,
Rapa Władysław, Radzięcin, p. Goraj,
Rejman Piotr, Biszcza, p. w/m,
Skrobiec Aleksander, Kocudza, p. Frampol,
Zobczyński Stefan, Hamernia, p. Józefów.

Powiat Lublin.

Podłowczowie: Drecki Kazimierz, Krzesimów, p. Milejów,
Kowalczewski Jan, Dąbrowa, p. Zemborzyce,
Krzeszowski Wiktor, Chodel, p. w/m,
Mazurkiewicz Mieczysław, Niedrzwica Duża, p. w/m,
Płużański Zygmunt, Tomaszowice, p. Jastków,
Stecki Stanisław, inż., Łańcuchów, p. Milejów,
Włocki Tadeusz, Bychawka, p .Piotrowice.

Powiat Tomaszów Lubelski.

Podłowczowie: Maślanka Władysław, Rudka Wołoska, p. Majdan Górny,
Paluszyński Radosław, Chodywańce, p. Jarczów.

Zmiany:

Łowczy na pow. Sokołów Podlaski, Antoni Wysocki — zmarł.
Podłowczy na pow. Lublin, Ks. Jan Bednarek — zmarł,
Podłowczy na pow. Węgrów, Jerzy Mieszczański — zrzekł się mandatu.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT MORSKI I MIASTO GDYNIA WOJ. POMORSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, zwołuję na dzień 12 marca 1938 r. godz. 15.45 w lokalu „Pawilon Targów Gdyńskich" w Gdyni, ul. Rybacka Nr. 1. Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór 2 asesorów i 2 sekretarzy do Prezydjum Zgromadzenia.
2. Referat informacyjny o zakaźnych chorobach zwierzyny.
3. Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Wybór 5 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej.
5. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wolne wnioski (Rozpatrywane i poddawane pod głosowanie będą tylko wnioski, które do dnia 8 marca 1938 r. godz. 14. zostaną zgłoszone na piśmie do Powiatowej Rady Łowieckiej, Gdynia, ul. Morska 13 m. 3).

Ponadto zaznaczam, że prawo głosu na Walnem Zgromadzeniu będą posiadać tylko ci PP. Członkowie zwyczajni, którzy wpłacili składki członkowskie do P. Z. Ł. za rok 1938. W związku z tem należy mieć przy sobie dowody wpłaty składki na rok 1938.

(—) H. KŁOCZKOWSKI, kmdr. ppor.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT I MIASTO KATOWICE. WOJ. ŚLĄSKIEGO.

Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. odbędzie się dnia 17 marca 1938 r. o godz. 18-tej w Katowicach w sali zebrań Hotelu Savoy, przy ul. Marjackiej, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie Zgromadzenia,
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów do Prezydjum,
3) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej,
4) Wybór 3 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej,
5) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
6) Wnioski Powiat. Rady Łow.
7) Referat p. R. Mędlewskiego o broni myśliwskiej,
8) Wolne wnioski.

INŻ. JAN BUKOWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.



MUZEUM MYŚLIWSKIE

i PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANĄ GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5.37.84





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD i FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.—

takież same z eżektorami od Zł. 300.—

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.

Wprost kość. Ś-go Krzyża

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

MISTRZOSTWO ŚWIATA w Berlinie 26-28 lipca 1936 r. MISTRZOSTWO POLSKI w Warszawie 12-14 lipca 1936 r.

zdobył **JÓZEF KISZKURNO**

wielokrotny Mistrz Polski i dwukrotny Mistrz Świata

z dubeltówki **PAUL SCHOLBERG, Liège**

NABYTEJ W FIRMIE

SKŁAD BRONI „ŁOWIEC"

Warszawa — Widok 22

WILHELM ZIEGENHIRTE

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ.

Bażanty koguty sprzeda, **łabędzie** kupi administracja majątku Nacpolsk. Poczta Nacpolsk, pow. Płońsk.

Krykuchy: 5 sztuk i kaczora kupię, również puhacza. Kazimierz Drecki, Krzesimów, poczta Milejów.

Leśniczy, lat 32, z ukończoną szkołą leśną, praktyką u ojca leśnika-łowczego, który pracował 24 lata w Krośniewicach; energiczny, specjalista tępienia drapieżników, hodowca bażantów, kuropatw w stanie sztucznym i dzikim — przyjmie posadę leśniczego, podleśniczego, hodowcy zwierzyny, jako kawaler lub żonaty, od zaraz lub 1 kwietnia r. b. Świadectwa b. dobre. Łaskawe oferty: Stanisław Łysiak, maj. Łubno, poczta Grabów Łęczycki.

Poszukuję dobrego polowania na cietrzewie i słonki do 1 do 15 maja, wraz z mieszkaniem i utrzymaniem. Zgłoszenia proszę kierować do Adm. „Łowca Polskiego", pod „Słonki".

Sprzedaję wyżła niemieckiego ostrowłosego (psa) Strupp-Sonnenbury, 1 nagroda na Konkursie Wyżłów dowodnych w Inowrocławiu 1936 r., oraz trzymiesięczne niemieckie, ostrowłose szczenię (pieska). Granowski, Kobylniki, p. Kruszwice, pow. Mogilno.

Wyżły biorę w tresurę! Tres. konkursowa i utrzymanie 250.— zł. Sprzedam jamnika prac. b. d. pod i nad ziemią, leś. Jutrowski, poczta Osiek p.ow Starogard.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

poleca w dużym wyborze

znakomite dubeltówki pierwszorzędnych fabryk belgijskich jak:

Aug-Lebeau, Aug-Francotte, Stassart, Henri Delrez, Fabrique Nationale w Liège

oraz **J. P. Sauer** w **Suhl** i **Husqvarna** w Szwecji

Sztucery dubeltowe: Lebeau, Francotte, Heyma, Sauera i B. S. W. Simson oraz magazynowe Mannlicher-Schönauer.

ODDZIAŁY WŁASNE POZNAŃ BR. PIERACKIEGO 12 LWÓW PLAC MARIACKI 4 WILNO WILEŃSKA 10 KATOWICE MŁYŃSKA 2

WARSZTATY REPERACYJNE NAGRODZONE SREBRNYM MEDALEM

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa